TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

Nr 38 (130) CENA 20 MLS. M.P. 22 WRZEŚNIA 1946 R.

# MOWA WALLACE'A

Orędzie Henryka Wallace'a amerykańskiego ministra handlu, skierowane do członków jednej z wielkich lewicowych organizacji amerykańskich, stało się nie tylko zasadniczym elementem kontrowersji wewnętrznych w St. Zjednoczonych, ale jednocześnie ma ogromne znaczenie z punktu widzenia polityki światowej. Wallace bowiem bardzo ostro zaatakował obecną linię polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, która ustaliła się w ostatnich kilku miesiącach, pod kierownictwem sekretarza stanu Byrnesa. Politykę tę charakteryzuje się powszechnie sloganem: „być twardym w stosunku do Sowietów".

Ta polityka — zdaniem Wallace'a — prowadzi prosto do wojny. Zamiast „patrzeć na świat oczami brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych" winny — zdaniem Wallace'a — Stany Zjednoczone szukać porozumienia ze Sowietami, godząc się przytym z faktem, że „sowieckie ideały społecznej i gospodarczej sprawiedliwości rządzić będą 1/3 świata, zaś demokracja i zasada wolnej inicjatywy panować będzie w reszcie świata".

Proponowana przez Wallace'a polityka jest najklasyczniejszą formą „apeasement", tj. polityką pozornego łagodzenia sytuacji, przekonywania Sowietów nie tylko przyjaznymi gestami, ale praktycznymi koncesjami, że Ameryka nie żywi wobec nich żadnych wrogich zamiarów i, że ani nie ma zamiaru „ratować imperium brytyjskiego", ani też „życiem swoich żołnierzy płacić za naftę Śr. Wschodu". Taką taktykę chce Wallace połączyć z zasadą rozgraniczenia stref wpływów wielkich mocarstw w skali światowej tak, żeby z sobą nie kolidowały i aby wielkie mocarstwa wzajemnie zobowiązały się nie interweniować w cudzych strefach.

Jak widać program Wallace'a jest właściwie próbą powrotu do polityki Roosevelta wobec Sowietów, stosowanej w latach 1941/1945, której najjaskrawszymi przejawami były decyzje konferencji teherańskiej i krymskiej. Wallace'a nie zrażają bynajmniej widoczne już dzisiaj fatalne skutki tej polityki. Przeciwnie — z nich wyciąga on wniosek, że nie tylko do polityki tej trzeba nawrócić, ale trzeba wykazywać jeszcze większą ustępliwość wobec Sowietów, gdyż tylko w ten sposób można uchronić świat przed wybuchem nowej wojny, tym razem wojny atomowej.

■

Wielka ilość mów politycznych, które stanowią sensację tylko przez jeden dzień, i są zapomniane nazajutrz — to cecha charakteryzująca życie polityczne naszej epoki. Ale mowy Wallace'a nie sposób tak lekko potraktować. Przede wszystkim dlatego, że jest ona jednym z najjaskrawszych przejawów wielkiego dylematu, wobec którego stanął świat zachodni nazajutrz po rozgromieniu Niemiec i Japonii: problemu kształtowania stosunku do świata sowieckiego.

Szukanie rozwiązania tego problemu odbywa się po omacku i na tym tle powstaje w łonie społeczeństw zachodnich ogromna rozbieżność zdań. Różnice te nie wypływają jednak zawsze tylko z odmiennych poglądów w sprawach polityki zagranicznej, ale spowodowane są także wewnętrznymi sprzecznościami istniejącymi w łonie tych społeczeństw, na tle rozbieżności gospodarczych i klasowych. I tu dochodzimy może do wytłumaczenia faktu dlaczego Wallace wygłosił takie przemówienie w momencie, kiedy w Paryżu obraduje konferencja pokojowa i kiedy sytuacja międzynarodowa jest tak napięta.

Zadecydowały o tym przede wszystkim wypadki rozgrywające się wewnątrz Stanów Zjednoczonych: ogromne zaostrzenie walk klasowych i zbliżające się wybory do amerykańskiej Izby Reprezentantów. Wallace od dawna uważany jest za moralnego przywódcę amerykańskiej lewicy społecznej. W obecnym rządzie jest on jedynym ministrem, który wchodził w skład gabinetu Roosevelta, był jednym z autorów rooseveltowskiego programu reform zwanych „New Deal" i przez dwie kadencje wybierany był na wiceprezydenta; ponadto w obecnym rządzie, którego wszyscy członkowie reprezentują elementy konserwatywne partii demokratycznej, Wallace jest jedynym przedstawicielem lewicowego skrzydła partii. Jak wiadomo te dwa skrzydła partii mimo wspólnego szyldu partyjnego, nie mają ze sobą wiele wspólnego. Fakt ten stanowi jeden z przejawów anachronizmu amerykańskich stosunków politycznych.

Za czasów administracji Roosevelta lewica partii, na którą składają się przede wszystkim związki zawodowe, grupy C.I.O. (Congress of Industrial Organizations), ogromnie się wzmocniła, a w czasie ostatnich wyborów w r. 1944 ona to zadecydowała o ostatecznym wyniku. Ta lewica od dawna jest niezadowolona z różnych posunięć administracji Trumana i wielokrotnie zapowiadała bunt. Mowa Wallace'a jest jednym z przejawów tego buntu. Między jej wierszami można wyczytać ultimatum skierowane do prezydenta: albo obecna polityka, nie tylko zagraniczna ale i wewnętrzna, zostanie zmieniona — albo lewica oderwie się od partii demokratycznej i stworzy trzecią partię o charakterze robotniczym, co pogrzebałoby wszystkie szanse demokratów nie tylko w nadchodzących wyborach do Izby Reprezentantów, ale również w wyborach na prezydenta, które odbędą się za dwa lata.

Mowa Wallace'a jest niewątpliwie wielkim ciosem dla prestiżu Stanów Zjednoczonych w całym świecie i ogromnie utrudniła Byrnesowi jego wysiłki zahamowania ekspansji sowieckiej. Mówiąc słowami senatora Vandenberga, republikańskiego przywódcy całkowicie współpracującego z Byrnesem, okazało się, że amerykańscy mężowie stanu, zmagający się na międzynarodowym froncie dyplomatycznym, zagrożeni są dywersją na tyłach. Cały świat naocznie przekonał się w jakim stopniu amerykańska polityka zagraniczna może być zależna od wewnętrznych rozgrywek. Ucierpiał również osobisty prestiż prezydenta Trumana, który najpierw oświadczył, że aprobuje każde słowo Wallace'a, a potem się z tego oświadczenia wycofał twierdząc, że oprobował tylko prawo Wallace'a do wygłoszenia przemówienia.

Trudno przewidzieć wszystkie konsekwencje jakie wynikną z tego incydentu. W chwili kiedy piszemy te słowa, nie wiadomy jest jeszcze wynik rozmowy Truman-Wallace. Być może minister handlu poda się do dymisji, ale jest prawdopodobniejsze, że w obliczu zbliżających się wyborów obaj partyjni działacze sklecą jakąś pojednawczą formułkę i Wallace nadal wygłaszać będzie przemówienia, trochę tylko stonowane, a Byrnes nadal będzie utrzymywać obecną linię polityczną od czasu do czasu robiąc pod adresem Moskwy przyjazne gesty.

■

Naogół prasa i opinia amerykańska przyjęły mowę Wallace'a bardzo nieprzychylnie, ale nie jest pewne czy taką samą reakcję wywołała ona w masach robotników amerykańskich, pochłoniętych w tej chwili całkowicie walką o podwyżkę płac i polepszenie warunków pracy. Zaostrzenie się walk społecznych w Ameryce jest niewątpliwie potężnym czynnikiem grającym na korzyść Sowietów. Amerykańskie masy robotnicze, jakkolwiek niezmiernie dalekie od komunizmu, w chwilach starć z rodzimymi kapitalistami instynktownie nabierają sympatii dla ustroju sowieckiego w swej nieświadomości idealizując i identyfikując go z ustrojem, w którym nie ma wyzysku, i gdzie stopa życiowa robotnika jest wysoka.

Podobny jest zresztą motyw nastrojów prosowieckich niektórych odłamów mas robotniczych i w innych krajach świata, a w szczególności we Francji. W Anglii, gdzie robotnicy są bardziej wyrobieni, gdzie konflikty społeczne okresu powojennego nie przybrały, jak dotychczas, ostrzejszych form — te sympatie prosowieckie są znacznie mniejsze. W każdym razie zjawisko to potwierdza tezę, że świat kultury zachodniej dla skutecznego oparcia się naporowi sowieckiemu musi przed tym rozwiązać swe wewnętrzne zagadnienia społeczne.

Amerykański incydent z mową Wallace'a powiększył jeszcze chaos pojęciowy, jaki panuje w całym świecie i niewątpliwie wyszedł na korzyść Sowietom.

# OFENSYWA PRZECIWKO KULTURZE

*Na łamach nieomal wszystkich dzienników i czasopism w kraju rozprawia się dziś obszernie na temat przyszłości kultury polskiej. Zjawisko to jest niezmiernie charakterystyczne: rozstrząsanie problemów polityki jest z natury rzeczy niezmiernie ograniczone — natomiast reżim warszawski — chcąc uśpić czujność polityczną podbitego narodu — usiłuje skoncentrować całą jego uwagę na zagadnieniach kultury. Kultura ta ukształtowana według wzorów moskiewskich ma stanowić teren wyżycia się narodowych aspiracji Polaków. Wokoło tego problemu rozpętano wielką dyskusję. Staramy się na łamach „Tygodnika APW" dać czytelnikom obraz ofensywy przeciwko kulturze polskiej, jaką prowadzą reformatorzy warszawscy. Dziś zamieszczamy dalszy artykuł z cyklu poświęconego temu zagadnieniu — a w jednym z najbliższych numerów ukaże się artykuł pt.: "Książka w dzisiejszej Polsce".*

W jednym z ostatnich artykułów Z. Nowakowskiego można odnaleźć lapidarną lecz niezmiernie trafną charakterystykę czasów przeżywanych, czasów „po wojnie". Nowakowski pisze o obecnej chwili w ten sposób: „Jesteśmy świadkami zdumiewającej dekadencji wszystkiego, co zwykliśmy zwać kulturą duchową. Zamiast niej panoszy się nienawiść, zdrada, podłość". Te cechy powojennej psychiki widzi on wszędzie, w całym świecie, we wszystkich przekrojach życia, w każdej jego dziedzinie. Znamiona dekadencji moralnej specjalnie jaskrawo występują w życiu politycznym, tak międzynarodowym jak i w stosunkach wewnętrznych, ale nie brak gwałtownego spadku temperatury moralnej i w innych dziedzinach życia.

Dodać by należało do tej charakterystyki jeszcze jedno: wschodnie zakłamanie! Wygląda ta sprawa czasem na kpiny ze zdrowego rozsądku, czasem na cynizm. Najczęściej zaś przybiera formę metody werbalnego przekonywania, skłaniania do wiary w rzeczy i sprawy sprzeczne z oczywistą rzeczywistością. Przykładów przytaczać nawet nie warto, tyle ich daje życie bieżące. Choćby deklamacje o demokracji sowieckiej, choćby o wolności wyzwolonej od hitleryzmu Europy lub szczęśliwości ludów pod rządami najbardziej absolutnego totalizmu wschodniego.

Przywykliśmy tak bardzo do niewiary w słowa, że każde tzw. oficjalne oświadczenie poddajemy analizie, zestawiamy z faktami, szukamy p r a w d z i w e g o sensu słów, które coraz to bardziej odbiegają od dotychczas nadawanej im treści. Przestaliśmy po prostu mówić językiem powszechnym, zrozumiałym. Dziś przy najprostszych terminach żądamy komentarzy, wyjaśnień. Zanikły przyjęte pojęciowe konwencje, świat przestał się wzajemnie rozumieć.

■

Do takich trudnych dla wzajemnego porozumienia się pojęć należy obecnie słowo: kultura. Obchodzi nas tu specjalnie polski jej aspekt, krajowy, gdyż na tym odcinku w Polsce dziać się zaczynają rzeczy niezwykłe, trudno zrozumiale dla człowieka mającego uporządkowany sposób myślenia i przywykłego do rozumowania według pojęć ustalonych.

Nowatorstwo w dziedzinie kultury, zainicjowane przez kierownicze dziś sfery w Kraju, wymaga uwagi specjalnej, bowiem poza zamętem i chaosem marksistowskich teorii, zaczyna się pojawiać świat pojęć sprzecznych z tym wszystkim, do czegośmy w dziedzinie kultury przywykli.

Zaczęło się od rzeczy prostej, zwyczajnej, nieomal niezbędnej w państwie mającym ambicje zaliczania się do państw demokratycznych, od postawienia hasła u p o w s z e c h n i e n i a k u l t u r y — jak gdyby Polska w jej niepodległym okresie zamykała świat dóbr kulturalnych do ciasnego kręgu uprzywilejowanych tych dóbr konsumentów; jak gdyby nie było tendencyj upowszechnienia oświaty, od czego przecież zaczęliśmy pracę dźwigania Polski na wyższy poziom kultury; jak gdyby nie było w przedwojennej Polsce zagęszczania ośrodków życia umysłowego, podnoszenia wskaźnika konsumpcji książek, gazet, popularyzacji widowisk, rozrywek; jak gdyby dążenie do podniesienia stopy życiowej w każdej dziedzinie było Polsce obce przed wojną. Możemy się zgodzić, że okres 20-tu lat niepodległego bytu był zbyt krótki dla dokonania wszystkich żądań, że trzeba nawet tempo podnoszenia chłonności i kulturalnej mas przyśpieszać. Zgoda! Przyspieszajmy te procesy i poziomo, jeśli idzie o masy, i w głąb, jeśli idzie o treść. Te dążenia mogą tylko wywołać radość i zadowolenie, choćby nawet łączyły się z nie zawsze słuszną krytyką przeszłości. Idzie jednak o to, by wiedzieć, co należy czynić, by coś naprawić, ulepszyć, podnieść — a nie tylko rozwalić dawne, zniszczyć i unicestwić dlatego tylko, że robili to inni i inaczej.

Nowatorzy warszawscy pragną oprzeć swe prace w zakresie kultury na nowych fundamentach, na odmiennych od dotychczasowych założeniach i źródłach. Odrzucają to, co stanowi rodzinną polską kulturę stwierdzając, iż była ona szlachecka. Rozpętała się cała wojna dookoła tej „szlacheckości" kultury polskiej, dookoła inteligencji polskiej, która była tej kultury twórcą i krzewicielem. Walka, o której już pisaliśmy na tym miejscu („Tygodnik APW" Nr. 33), zwrócona frontem ku inteligencji i młodzieży rychło zatraciła charakter walki o treść kulturalną, a stała się walką polityczną i klasową. Inicjatorzy walki zreflektowali się prędko, że kultury narodu na nowo nie tworzy się i nie zmienia się jej charakteru przez przetłumaczenie kilku politycznych broszur sowieckich, utworów rosyjskich pisarzy, czy podręczników agitacyjnych. Szlacheckość p o c h o d z e n i a, a nie szlacheckość c e c h polskiej kultury stała się rychło zrozumiała nawet dla heroldów nowych kierunków — i odtrąbiono odwrót.

Żółkiewski w „Kuźnicy"—pisarz najbardziej miarodajny, bo związany z PPR — zamknął na ten temat debaty pisząc: „Nie jest nowatorstwem na miarę naszych potrzeb głoszenie dziś walki ze szlachetczyzną... Problem szlachetczyzny jest aktualny dziś tylko jako problem genetyczny". Zgodzono się wreszcie, że nici kulturalnych przerywać nie można, że nie sposób zaczynać kultury od Manifestu Lipcowego lubelskich władców, że nawet chcąc walczyć z przeszłością — trzeba wysunąć „zasady walki, szanującej jednocześnie tradycyjny, cenny dorobek kultury polskiej, walki, która by w wyniku dała dzieła wyrosłe z potrzeb i życia pracującego człowieka w Polsce, dzieła zdolne stać się dla tego człowieka źródłem pobudek, wskazań i podniet".

Trochę to mętne, trochę wstydliwe, trochę wygląda na rejteradę z poprzedniego sanowiska wyrażającego się w haśle: „my nowe życie sworzym sami, nowy ustanowim ład"—trochę jak gdyby zwycięstwo zdrowego rozsądku. Ale tylko trochę! Bowiem dbałość o czystość generalnej linii „nowego ładu" zaniepokoiła p. Żółkiewskiego, tego ideologa polsko-sowieckiego nowego porządku. I dlatego następuje szybkie i dobitne sformułowanie, czego potrzeba polskiej kulturze, jakie jej należy nadać cechy i kierunki. Żółkiewski mówi, że Polsce potrzebny „nowy program kulturalny... że stają nowe zadania i nowy typ życia narodowego, wyznaczony przez n o w ą s t r u k t u r ę s p o ł e c z n ą, g o s p o d a r c z ą, l u d n o ś c i o w ą i g e o g r a f i c z n ą p a ń s t w a". Podstaw i haseł pracy szuka Żółkiewski w walce „z formami wstecznictwa ideologicznego", w różnicach ideowych, które „dzielą masy ludowe i mieszczańską inteligencje". A więc, mówiąc językiem prostym f r o n t p r z e c i w i n t e l i g e n c k i. Zwraca się przeciwko tym, którzy byli twórcami polskich kulturalnych dóbr, którzy za jakość ich ponosili odpowiedzialność.

Tej przeszłości kulturalnej napewno wstydzić się Polska nie potrzebuje. Jeśli przetrwaliśmy w rodzinie narodów zachodniej kultury przez czas państwowego nieistnienia — to właśnie dowód ideologicznej tężyzny i świeżości. A krótki okres odnowionej niepodległości też nie był kulturalnie słabszy, mniej próżny duchowo.

Żółkiewski na podstawie doświadczeń wyniesionych z odbytego przed kilku tygodniami we Wrocławiu zjazdu, tzw. Wrocławskich Dni Kultury, jest poważnie zaniepokojony stanem spraw kulturalnych w Polsce z punktu swego, PPR-owskiego widzenia. Mówi on, że „więcej było prób postulowania przyszłej pracy, niż prób bilansowania dotychczasowej", że „treści ideowe, które docierają do nas, są dalekie od śmiałego sprostania potrzebom odnowienia kulturalnego", że „nie zostały rzucone konkretne, pozytywne hasła programowe, hasła uzasadnione istniejącymi i zaświadczonymi w druku tendencjami rozwojowymi naszej (tj. PPR) myśli..." Wobec tego przystępuje on do formułowania tych haseł, do budowy światopoglądu, który ma się stać filozoficzną podbudową nowej struktury kulturalnej narodu. I tu następuje szereg ciekawostek, niemal rewelacyj.

■

Według Żółkiewskiego wadą i brakiem polskiego życia kulturalnego jest to, „iż nie nadąża ono za przeobrażeniami w innych dziedzinach życia, że instytucje służące do kształtowania i upowszechniania myśli i sztuki pozostają w tyle za życiem". Specjalnie boli go stan szkół i panujące w nich zasady pedagogiczne ustalone przed wojną. Dręczy go atmosfera uniwersytetów ludowych, jak twierdzi — staroświecka, a już gwałtownie oburza się on na „obcą postępowej naukowości humanistykę" polskich uniwersytetów. Tam wszędzie, gdzie partyjny światopogląd i klasowość nie wtargnęły dotychczas, jest — według Żółkiewskiego — źle, niebezpiecznie, pachnie reakcją i wstecznictwem. A właśnie szkoły, posługujące się personelem obcym marksistowskiemu nowatorstwu, opierają się wciąż upolitycznianiu, nadawaniu im cech politycznej propagandy i agitacji partyjnej. Stąd gwałtowność ataków na szkoły, stąd taki pośpiech i szał reform w dziedzinie nauczania i wychowania.

Te ostatnie sprawy omawialiśmy już szczegółowo na łamach „Tygodnika APW". Obecnie chcemy się zająć bliżej podstawami, na których pragną oprzeć twórcy nowej polskiej kultury jej budowę i ideowe kierunki. Podstawy te stara się sformułować i ująć w pewien system Żółkiewski w jednym z numerów „Kuźnicy" (Nr. 26 z lipca b.r.), Według niego, dotychczasową postawę polskiej inteligencji cechuje pesymityczny antyreformizm, odziedziczony po szlacheckim tradycjonaliźmie. Widzi się to rzekomo w całym świecie zachodnim, a geneza społeczna i historyczna tego zjawiska tkwi jakoby w rozpadowych procesach społeczeństw europejskich. Mieszczuch, obawiając się nowinek i nieznanych form życia, jakie mogą się wyłonić z zamętu światowego,

z kruszenia się kapitalistycznych form życia — wątpi w doskonałość planowanych reform, lęka się doktrynerstwa i naginania rzeczywistości do dogmatów zarówno w życiu gospodarczym, ustrojowym jak i ogólnie kulturalnym. Według Żółkiewskiego, odnosi się to również i do filozoficznej podbudowy światopoglądu inteligencji. Inteligent — mieszczuch ma się obawiać utraty tej odrobiny posiadanej radości życia, której nowe formy mogą go pozbawić. Wszelkie angażowanie się w planowe działania, gdy „trzeba się podporządkować obiektywnej, poza nami istniejącej rzeczywistości — rzeczywistości instytucyj społecznych" jest obce obecnej inteligencji, wrogie, spotykane z niechęcią i lękiem. Dzisiejszy inteligent — według Żółkiewskiego — jako człowiek „epoki niepokoju" nie rozumie potrzeb czasu; opiera się głównie na „przeświadczeniu wewnętrznym", a często na nadmysłowych przesłankach. Jest w pewnej mierze spirytualistą z tradycji, a więc nieprzydatnym zupełnie w dzisiejszych czasach.

Wszystko to musi ulec zmianie, choćby w drodze przymusu i gwałtu. Środek osiągnięcia tego celu widzi Żółkiewski w upolitycznieniu życia kulturalnego, w dostosowaniu go do nowych warunków gospodarczych, ustrojowych i socjalnych, w wepchnięciu dzisiejszego inteligenta w ramy formacji klasowej, z której jest jakoby „samotnym dezerterem", a wreszcie w uczynieniu zeń „świadomego zadań społecznych technika".

U podstaw przeto nowej kultury ma być klasowość, techniczne wykształcenie i materialistyczne pojmowanie dziejów. Na tak zbudowanym światopoglądzie ma w dzisiejszej polskie rzeczywistości politycznej oprzeć się nowy gmach polskiej kultury, wypranej z wszelkich pierwiastków duchowych, ponadzmysłowych. Wszystko zaś musi się zmieścić w ramach panującej doktryny, być z nią w zgodzie, służyć jej umocnieniu. Tak np. program przypisany literaturze pięknej głosi, iż winny ją cechować: intelektualizm, krytycyzm, bogata treść poznawcza i społeczna, potępione zaś jest najkategoryczniej znajmowanie się „wnętrzem psychicznym jednostki"

■

Ubożuchność nowych haseł, nowego programu kulturalnego, całkowite odejście od człowieka na rzecz masy, klasy i kolektywu — bynajmniej nie przeraża prekursorów „świeżej i unaukowionej" kulturalnej struktury polskiego życia. Mętność rozumowań rewizjonistycznych, obskurantyzmem tchnące wynurzenia osobistości przodujących świadczy wyraźnie o tym, że nowy kulturalny polski świat wzięli się budować impetycznie i apodyktycznie doktrynerzy, którzy potępiają wszystko, co było i co jest.

Nikt nie będzie bronił tezy, że należy tkwić w kwietyźmie, że życie nie powinno się zmieniać, poprawiać, doskonalić; ale chcąc coś ulepszać i reformować, trzeba umieć znacznie więcej, niż to co daje doktryna stalinowskiego marksizmu. Trzeba, odrzucając jakiś światopogląd — wiedzieć, czemu to się czyni. Trzeba umieć stworzyć podstawy filozoficzne światopoglądu, który się chce utrwalić, a nie ograniczać się tylko do demagogicznych haseł partyjnych programów. Kultura narodu nigdy nie jest owocem jednej doktryny, jakiegoś teoretycznie skonstruowanego systemu. Kultura narodu rozwija się i tworzy stopniowo, w zgodzie z niezliczonymi czynnikami zarówno natury zewnętrznej jak i duchowej — jest swoistym wytworem narodowej psychiki, obyczaju, tradycji, i także warunków gospodarczego rozwoju. Jej linie kierunkowe są złożone.

To wszystko „warszawscy" nowatorzy odrzucają oślepieni fałszywą doktryna skłamanego postępu i skrzywieni duchowo przez obce rozkazodawstwo.

*S.*

# TARCIA WASZYNGTON - MOSKWA

Punkty sporne między St. Zjednoczonymi a Zw. Sowieckim, stale się mnożą, potęgując istniejące między nimi naprężenie. Rezultatem pogarszających się stosunków jest decyzja zmniejszenia liczby pracowników w przedstawicielstwach dyplomatycznych w obu krajach.

Ameryka stwierdziła nagle, że liczba urzędników, zatrudnionych w trzech poselstwach sowieckich w Stanach Zjednoczonych, jest pięciokrotnie wyższa od stanu sprzed wojny. Urzędnicy ci — jak twierdzą Amerykanie — trudnią się głównie zbieraniem informacyj politycznych i wojskowych. Gdy jednak rząd amerykański wyraził życzenie odpowiedniego powiększenia swego personelu w poselstwach na terenie Związku Sowieckiego — Moskwa odmówiła stanowczo. Prezydent Truman oburzył się i zażądał, by liczba rosyjskich pracowników dyplomatycznych w Ameryce odpowiadał ściśle liczbie Amerykanów w Rosji.

Stan naprężenia między tymi dwoma mocarstwami ujawnia się na każdym kroku: na konferencji paryskiej, na posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa, w zatargu o Dardanele, dookoła wyborów w Polsce, w sprawie Niemiec czy też w najbardziej zaognionym obecnie problemie Triestu i ustalenia granicy włosko-jugosłowiańskiej.

Prezydent Truman, pragnąc okazać silną rękę, wysłał do portów na Morzu Śródziemnym słynny lotniskowiec „Franklin D. Roosevelt" w towarzystwie licznych krążowników. Amerykańskie okręty wojenne mają pozostać w portach śródziemnomorskich do czasu opuszczenia Europy przez amerykańskie siły okupacyjne. Do tego czasu okręty te będą stanowiły część floty brytyjskiej. Oświadczenie tego rodzaju złożył niedawno dowódca amerykańskich sił morskich w Europie. W ostry sposób zareagował na tę decyzję prezydenta Trumana kierowany z Moskwy komunistyczny „Daily Worker". Dziennik ten pisze: „Wizyta floty amerykańskiej na Środkowym Wschodzie jest dowodem polityki gangsterskiej. Nikt nie wierzy, że jest to tylko wizyta kurtuazyjna. Jasnym jest, że zamiarem tej wizyty jest wywarcie wpływu przy użyciu siły. Ameryka pragnie umocnić swą pozycję mocarstwa śródziemnomorskiego, rozszerzyć rejony naftowe, znajdujące się w jej dyspozycji i ustanowić bazy morskie i powietrzne".

Wielkie znaczenie „wdarcia się" floty amerykańskiej do basenu Morza Śródziemnego, zostało w Moskwie dobrze zauważone. Po raz pierwszy od 250 lat pojawia się na tych wodach nowe mocarstwo poza Wielką Brytanią. W kwietniu, gdy Rosjanie poczęli grozić Turcji od strony Azerbejdżanu, przybył do Stambułu amerykański krążownik „Missouri". Amerykańskie okręty wojenne spełniają również ważną rolę na Morzu Adriatyckim od kiedy Jugosławianie usiłowali stworzyć fakty dokonane w Trieście. Wraz z pojawieniem się floty amerykańskiej na wodach Morza Śródziemnego, rzecznik departamentu Stanu oświadczył, że „ręka amerykańska będzie obecnie silniejsza w tym rejonie".

■

Niedawno ogłoszono oficjalny komunikat w sprawie wykrycia sowieckiej organizacji szpiegowskiej w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Kontrwywiad amerykański śledził za tą organizacją przez szereg miesięcy i w końcu zaaresztował jednego z przywódców "Wolnych Niemiec" Waltera Kasmapeck. W czasie przesłuchania zeznał on, że głównym celem stuttgarskiego oddziału organizacji „Wolne Niemcy", utworzonej w Moskwie w 1940 r., było dbanie o to, aby ludzie zaufania Rosjan otrzymywali pracę w amerykańskich instytucjach wojskowych. Zeznał on również, że zajmował się zbieraniem informacyj o ruchach wojsk amerykańskich w okolicach Frankfurtu n/M. Wiadomości te przekazywał oficerowi rosyjskiemu, należącemu do komisji repatriacyjnej i w zamian za nie otrzymał sumę 5000 marek.

Kasmapeck podał, że w grudniu 1945, został przyjęty do pracy w biurze amerykańskich władz wojskowych w Stuttgarcie w charakterze kierownika wydziału tępienia nacizmu i nacistów. Udało mu się nawet dostać do amerykańskiego kontrwywiadu. Dzięki temu wyrobił u władz amerykańskich zatwierdzenie organizacji „Freues Deutschland", na czele której stał.

Agenci amerykańskiego kontrwywiadu wkręcili się jednak do tej organizacji i brali udział w jej pracach. Aresztowanie Kasmapecka nastąpiło w chwili, gdy wysyłał jednego ze swych ludzi dla skontaktowania się z sowiecką organizacją szpiegowską. Wraz z nim osadzono w więzieniu jeszcze kilkanastu jego zaufanych, będących na usługach wywiadu sowieckiego.

■

Radio moskiewskie podało niedawno, że specjaliści amerykańscy budują szosy i lotniska w Afganistanie, i że fakt ten nie stanowi wcale sporadycznego zjawiska, lecz jest „częścią ogólnej amerykańskiej strategii wojskowej, dotyczącej zakładania baz wojskowych w całej okolicy". Audycja radia moskiewskiego oparta była na informacji osoby, która niedawno przybyła z Afganistanu do New Delhi. Osoba ta podała: „Wielu specjalistów amerykańskich pracuje obecnie w Afganistanie i liczba ich wzrośnie wkrótce jeszcze bardziej".

Nowy konflikt rodzi się też w Korei, zarządzanej obecnie wspólnie przez siły amerykańskie i rosyjskie. Ameryka powiadomiła Związek Sowiecki, że wojska jej nie opuszcza Korei dopóki nie otrzyma ona rządu odpowiadającego woli ludności i dopóki prerogatywy partii komunistycznej nie zostaną ograniczone.

■

Bezwzględnie największą płaszczyzną tarć między Ameryką a Rosją stanowi problem Chin. Jak wiadomo, wrogiem Nr. 1 Stanów Zjednoczonych była zawsze Japonia a nie Niemcy hitlerowskie. Japonia, podbijająca stopniowo największe państwo na świecie — Chiny, wypierała stamtąd Amerykę, pozbawiała jej przemysłu kilkuset milionów konsumentów, a nadto zagrażała bezpośrednio bezpieczeństwu pozycyj amerykańskich na Oceanie Spokojnym.

Po pokonaniu Japonii marszałek Czang Kai Szek, głównodowodzący narodowymi siłami chińskimi, działając pod wpływem sztabu amerykańskiego, zawarł rodzaj zawieszenia broni z chińską armią komunistyczną, inspirowaną i kierowaną przez Moskwę. W myśl tego układu obie strony zobowiązały się do zaprzestania wszelkich działań wojennych, ponadto zaś komuniści uznali zwierzchnictwo marszałka Czang Kai Szeka. Komuniści jednak — jak zwykle — i tym razem nie dotrzymali słowa. Wojna domowa w Chinach trwa nadal, a mimo że formalnie toczy się ona między chińskimi siłami komunistycznymi i narodowymi — to jednak w istocie jest to spór pomiędzy Rosją i Ameryką.

■

Oto płaszczyzna tarć pomiędzy Ameryką i Rosją: strefy okupacyjne w Niemczech, Polska, Dardanele, Chiny, Korea, Afganistan, Triest, cały rejon Środkowego Wschodu, konferencja paryska, Rada Bezpieczeństwa — a nade wszystko drażliwa sprawa produkcji bomby atomowej. *B.*

# CZERWONA ARMIA W CIENIU PARTII KOMUNISTYCZNEJ

Czy wojna przyczyniła się do powstania w Rosji nowych sił, które będą próbowały zagarnąć władzę i spowodować zmiany w sposobnie myślenia Rosjan, a co za tym idzie i w samym reżimie bolszewickim i jego celach?

Oto pytanie dziś często stawiane. W odpowiedzi słyszy się nieraz zdanie, że zwłaszcza armia czerwona, wsławiona w bojach, wyniesiona ostatecznym zwycięstwem nad Niemcami na piedestał zbawczyni państwa i całego bolszewickiego reżimu — nie zechce tego piedestału opuścić. Nie da więc sobie odebrać tego zakresu wpływów, który w czasie wojny zdobyła, a spychana z powrotem w dół — sama sięgnie po władzę lub przynajmniej po taką pozycję w państwie, aby się stać czynnikiem conajmniej równorzędnym z wszechwładną dotychczas partią komunistyczną.

W związku z tym zagadnieniem pojawiały się w prasie zachodniej informacje o narastającym konflikcie między armią a resztą czynników decydujących w ZSRR, a więc przede wszystkim z partią komunistyczną. Ostatnio za jeden z poważnych symptomów wzrastającego napięcia wewnętrznego w Sowietach poczytano fakt przeniesienia Żukowa z Berlina do Odessy. ■

Zagadnienie stosunku armii czerwonej do reżimu sowieckiego omawialiśmy obszernie w „Tygodniku APW" *) pisząc w 1944 r.:

„Nie ma w Rosji bolszewickiej żadnej siły, która by mogła przeciwstawić się Stalinowi, i z którą Stalin musiałby się liczyć. Przyszła jednak wojna. Wyrasta olbrzymia i jak wynika z samej natury czasu wojennego o wszystkim niemal decydująca armia. Na jej tle wyrosną ludzie, którzy skupią w swoim ręku wielką władzę, kierującą dużymi rzeszami uzbrojonych, a przecież z reżimu sowieckiego niezadowolonych poddanych Stalina. Oni więc w odpowiedniej chwili będą mogli rzucić na szalę swój autorytet i swoją potęgę wpływów. Ten oto sposób myślenia przejął Zachód, który po cichu ma nadzieję, że na tej drodze właśnie rodzące się trudności wewnętrzne zniwelują wszystkie niebezpieczeństwa, które mogłyby wypłynąć dla świata z niezmiernych ambicji bolszewickich. Jest to jeszcze jedno omamienie, wypływające z całkowitej nieznajomości i niedocenienia przeciwnika. Stalin doskonale zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa — odrazu też postanowił je opanować... Naczelne dowództwo Stalina (generalissimus Stalin) to klapa bezpieczeństwa, czuwająca nad tym, aby ten olbrzymi kocioł, jakim jest armia w czasie wojny i — co dla Stalina jest ważniejsze — w dzień po wojnie, nie rozładował swej energii w kierunku niepożądanym... Tak więc wszystko przeprowadza jedyny genialny wódz, Stalin. Sprytnie schlebiając armii, całą sławę wojenną dyskontuje niemal wyłącznie dla siebie. Staje się jedynym kierownikiem całej armii sowieckiej, on prowadzi ją do zwycięstw, on też prowadzi ją poza granice ZSRR. Wszystko, co choćby trochę wyrasta, jest likwidowane... Są wprawdzie obok niego młodzi marszałkowie. Ci jednak, albo oddadzą swą młodzieńczą energię na usługi zaborczych celów Stalina, albo jutro znikną z areny, bo najwyższa sława i wielkość może być udziałem tylko Stalina".

*) *Tygodnik Obozowy APW Nr. 22 z dn. 26 sierpnia 1944 r. „Stalin i armia czerwona".*

■

Tak wyglądała nasza ocena sprzed dwóch lat. I była słuszna. Stalin całą sławę wojenną zeskamotował wyłącznie dla siebie. Stara się ją odebrać nawet sojusznikom zachodnim. Wysiłek Anglii i Ameryki, nie mówiąc już o innych narodach, w Sowietach się zupełnie nie liczy. Przede wszystkim jednak zabrał całą sławę swoim marszałkom i generałom. Wystarczy przejrzeć prasę sowiecką za ostatni rok, aby zobaczyć, że o marszałkach prawie się nie wspomina, a jeśli się mówi to po to, ażeby wykazać, że byli oni jakby pionkami, którymi Stalin przeprowadził genialną rozgrywkę na szachownicy wojny. Bardzo dobrymi pionkami, ale tylko pionkami. Pismo „Ogoniok", wydane w rocznicę zwycięstwa nad Niemcami, bogato ilustrowane, przeznaczone dla najszerszych mas sowieckich, wspominając o bohaterskich wyczynach nie sięga wyżej pułkownika. O marszałkach i generałach? Tylko fotografie tych, którzy zginęli. O takich jednak, jak sławiony w swoim czasie Timoszenko, czy szef sztabu Szaposznikow, ani słowa. Ci również zginęli w czasie wojny... ale bez wieści!

Natomiast od pułkownika — odrazu skok do Stalina. Stalinem zresztą wszystko się zaczyna, Stalinem bogaty numer się kończy. Stalin na wszystkich niemal stronicach odmieniany jest przez wszystkie przypadki w wieńcu najbardziej nieprawdopodobnych pochlebstw. Takie zwroty, jak „sława naszemu wodzowi — ojcu narodów i największemu dowódcy wszystkich czasów" należą do bardzo skromnych. Stalin wiedział wszystko. Stalin codziennie wydawał rozkazy wszystkim dowódcom frontów, poważniejszych odcinków itd. z pamięci cytował im, jakie większe czy mniejsze oddziały oraz gdzie i jak mają użyć do walki. On i tylko on.

To jest system. Tak samo pisze „Bolszewik", instrukcyjny organ WKP/b, przeznaczony dla elity sowieckiej, szczególnie partyjnej; tak pisze „Propagandist", dający wskazówki wszystkim propagandowym organom partyjnym, jak i w jakim kierunku należy prowadzić agitację, jak oświetlać ludzi i ich czyny oraz ich pozycję w państwie; tak piszą „Nowoje Wremia" przeznaczone na zagranicę; to samo wreszcie bez żadnych prób wyłamania się piszą wszystkie miesięczniki, tygodniki i wreszcie dzienniki na całym terenie ZSRR — od „Prawdy" czy „Izwiestii" poczynając, a na ściennych gazetkach kołchozów czy poszczególnych oddziałów fabrycznych kończąc. Rozgrywka z marszałkami i generałami z pewnością ma miejsce. Być może buntują się oni i bronią. Ale czy marszałkowie i generałowie mają jakieś szanse w tej rozgrywce?

■

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć musimy sięgnąć do elementarza politycznej struktury ZSRR tj. do konstytucji sowieckiej i statutu partii komunistycznej.**) Z nich jasno wynika, że państwo sowieckie jest poprostu instrumentem w rękach partii komunistycznej. Można bez żadnej przesady powiedzieć, że państwo sowieckie — to jedno, a partia komunistyczna—to drugie. Zależność zaś między tymi elementami jest wybitnie jednokierunkowa i wyraża się w prostej i absolutnej zależności państwa od partii — nigdy odwrotnie. Państwo więc jest niejako organizacją niższego rzędu, nad którą rozpościera swoją absolutną władzę organizacja nadrzędna — partia komunistyczna.

Gdy zastanawiamy się nad armią czerwoną, jej rolą i jej możliwościami, odrazu musimy zejść do tej niższej płaszczyzny albowiem armia jest tylko instrumentem państwa. Tutaj też odrazu zarysowuje się przepaść, którą ma do przebycia armia, jeśli chciałaby — nie mówimy już wyzwolić się, ale zacząć choćby grać równorzędną rolę z partią. Armia musiałaby sprowadzić partię do poziomu, w którym ona byłaby podporządkowana państwu.

**) *Taki elementarz, w sposób jasny i bardzo przystępny opracowany, stanowi niedawno wydana broszura Olgierda Zręby pt.: „Demokratyczne" oblicze ZSRR. Cena 12 piastrów.*

Ale na tej drodze przeszkodą jest Stalin. Ten sam Stalin, którego popularność jest niewątpliwa i, acz nie wypływa ona z sentymentu mas sowieckich, to jednak opiera się na bezwzględnie wpojonym w masy przekonaniu, że inaczej być nie może. Stalin od wielu lat już gra niesłychanie podstępnie i oszukańczo na nastrojach mas w kierunku stałego przerzucania odpowiedzialności za niepowodzenia na podwładnych, a przypisywania sobie wyłącznie owoców każdego powodzenia. Porwanie się przeciwko Stalinowi jest więc bardzo trudne, zwłaszcza, że nie ma żadnego wybitniejszego człowieka w ZSRR, który by nie musiał kilka razy dziennie powtarzać publicznie, że jedynym genialnym, ukochanym itd., itd. człowiekiem jest Stalin.

Stalin zrobił wszystko, aby armię zepchnąć do roli wtórnego instrumentu. Dlatego tę armię w czasie wojny odpolitycznił, dlatego skasował instytucję komisarzy politycznych w armii, którzy ją przecież komunizowali. Stalin nie chciał mieć armii czysto komunistycznej, chciał mieć armię państwową, która ma bronić ojczyzny, iść tam, dokąd ojczyzna każe, a nie rozprawiać o doktrynie, bo to prowadzi również do krytyki władz. Wojskowym Stalin pozostawił jedną drogę windowania się w górę — wyłącznie w hierarchii wojskowej.

Oczywiście wszyscy marszałkowie i generałowie są także członkami partii — zajmują przecież za wielkie stanowiska, aby je można oddawać ludziom nieobjętym dyscypliną partyjną. Tędy jednak właśnie poddani są na każdym kroku kontroli, szczególnie gdy w ramach partii muszą ustępować innym, którzy może — ich zdaniem — nie mają żadnych zasług, ale w hierarchii partyjnej zajmują pozycje wyższe. Pamiętajmy, że tylko w pierwszym okresie rewolucji wszystko niejako stanowiło jedność: partia państwo i armia. Partia bowiem, opanowawszy olbrzymie tereny Rosji, odrazu zapragnęła pójść dalej i stąd starała się natchnąć wszystkich i wszystko ideą komunistycznego podboju. Dlatego Tuchaczewski przemawiał nie tylko jako wojskowy, ale i jako wódz partyjny. „Poprzez trupa białej Polski zaniesiemy pożar rewolucji na Zachód" — wołał Tuchaczewski w swoich rozkazach do wojska. Ale też i on i kilku innych byli ostatnimi dowódcami, którzy mieli prawo przemawiać imieniem komunizmu, imieniem partii. Dawno zostali rozstrzelani, bo gdy później w czasach tzw. pokojowej rekonstrukcji państwa sowieckiego zaczęli w imię praw nabytych w wojnie domowej i zewnętrznej brać udział w dyskusjach nad poczynaniami partii, krytykować jej zarządzenia (np. Tuchaczewski przeciwstawiał się gwałtownej kolektywizacji) ...zostali rozstrzelani.

Znamienny jest fakt, że podczas całej wojny ani jeden marszałek nie przemawiał w stylu komunistycznym. Mieli oni jedynie prawo przemawiania po — wojskowemu. Z innych praw zostali całkiem wyprani. Drugich Tuchaczewskich i nowych Stalinów, dzięki misternej taktyce Stalina, wojna obecna nie wydała. Niewątpliwie jednak wydała szereg ludzi, którzy dokonali wielkiego wysiłku. Znają oni swoją wartość i wartość swojej pracy i często poświęceń, stąd nie są chętni do zejścia z powrotem do roli partyjnych pionków.

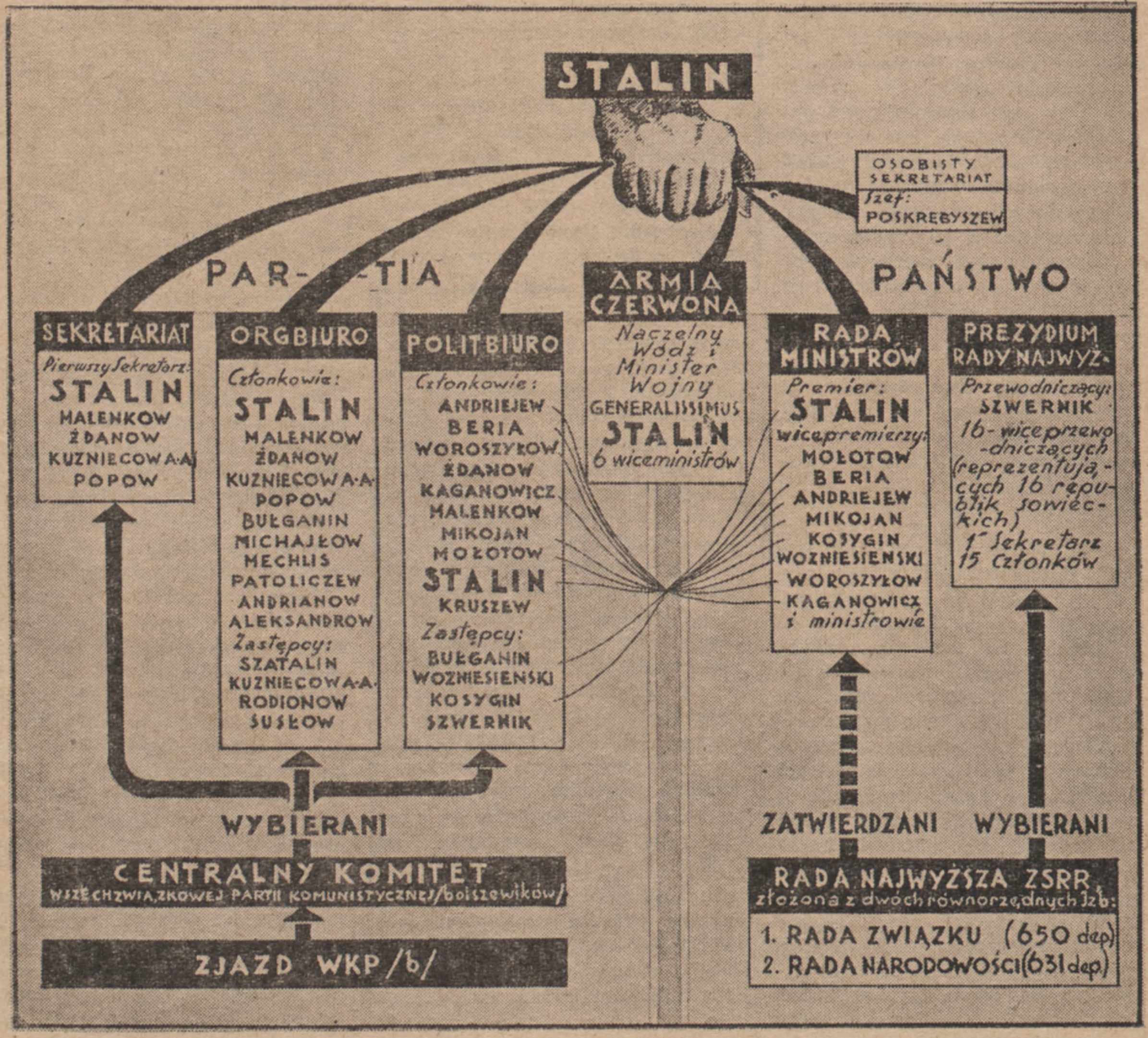
*(Dokończenie na str. 6).*

# KTO RZĄDZI „DEMOKRACJĄ" ZSRR?

Już w 1933 r. Mołotow wyraził się, że Związek Sowiecki nie wymaga specjalnych studiów, bowiem każdy, kto umie czytać i pisać — może go zrozumieć. Istotnie istnieje jakaś niezrozumiała inercja w tym względzie, jakaś niechęć do zdania sobie sprawy, czym jest faktycznie Związek Sowiecki, a przecież niechęć do poznania jest główną przyczyną wielu błędów w ocenie polityki sowieckiej. Faktem zaś zasadniczym i naprawdę tak elementarnym, że powtarzanie go wygląda na powtarzanie truizmów, jest to, że *państwo sowieckie jest tylko bardzo specyficznym instrumentem w rękach jedynej tam zresztą dopuszczalnej partii komunistycznej.*

*PARTIA KOMUNISTYCZNA*

Zamierzenia i plany tej partii nieskończenie przekraczają granice Sowietów i w zasadzie nie swoim interesom a realizacji zamierzeń partii musi państwo służyć. Partia komunistyczna jest właściwym włodarzem, który absolutnie kieruje rządem nominalnym. Ta partia komunistyczna obstawia rząd swoimi ludźmi i nadzorcami, od najwyższych stanowisk poczynając a na nadzorze nad zarządem gminy kończąc. Gdziekolwiek powstaje jakaś sprawa, jakaś potrzeba zbiorowego wysiłku — tam nawet trzech tylko komunistów, członków partii, tworzy natychmiast komitet partyjny, który każdą inicjatywę musi opanować, wziąć w swoje ręce, oraz musi pokierować wykonaniem zarządzeń wydawanych przez nominalny rząd, a zaakceptowanych przez partię. Zresztą z reguły nie może się w Sowietach ukazać żadne ważniejsze rozporządzenie, któreby nie zaczynało się od słów: Centralny Komitet Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) i Rada ministrów ZSRR postanowili... O ile rząd nominalny jest rzekomym wyrazem dyktatury proletariatu, o tyle WKP (b) sprawuje absolutną władzę nad tą dyktaturą.




Partia ostatnio liczyć ma około 6 milionów członków, sprawuje zaś władzę nad 200 milionami ludności jak twierdzą statystyki sowieckie. Partia wybiera tzw. Wszechzwiązkowy Zjazd WKP (b). Ten ze swej strony wybiera Centralny Komitet WKP (b), który składa się z 71 członków i 68 zastępców (po rosyjsku nazywanych kandydatami na pełnoprawnych członków). CK WKP (b) rozpada się organizacyjnie i oficjalnie na trzy główne komórki:

1. Biuro polityczne — w skrócie Politbiuro — w składzie 14 osób. To Politbiuro decyduje o całokształcie polityki wewnętrznej w Sowietach i polityki zagranicznej, która bynajmniej nie pokrywa się wyłącznie z interesem i potrzebami czysto państwowymi ZSRR, a ma zawsze na widoku realizację komunistycznego (oczywiście według wzorów czysto moskiewskich) przewrotu w całym świecie.

2. Biuro organizacyjne — w skrócie Orgbiuro — zarządza sprawami partii. Ma liczne wydziały, z których bodaj najważniejszym jest wydział kadr, który czuwa nad należytym obsadzaniem stanowisk w partii i całym ZSRR, a także zagranicą.

3. Sekretariat partii. Kieruje on Orgbiurem i w gruncie rzeczy Politbiurem, gdyż w skład sekretariatu wchodzą najwybitniejsi w danym czasie członkowie partii. Pierwszym sekretarzem z reguły od śmierci Lenina był Stalin. Partia przewodniczącego nie ma, stąd Stalin jest najwyższym w partii czynnikiem.

Poza tym partia komunistyczna posiada niesłychanej wagi instrument — na rysunku nie uwidoczniony — jakim jest dziś tajne biuro rozwiązanego rzekomo Kominternu. Biuro to składa się z przedstawicieli wszystkich partii komunistycznych świata i obraduje pod ścisłą kontrolą i dyktandem WKP (b) — a więc w gruncie rzeczy Stalina. Tędy partie komunistyczne świata są instrumentem władzy i wpływów sowieckich zagranicą. Stosują one u siebie taktykę określoną dyrektywami Kremla. Znane jest np. powiedzenie wysokiej osobistości francuskiej, że pożądane wprawdzie przez Francję zbliżenie się choćby w dziedzinie czysto ekonomicznej do krajów anglosaskich jest niemożliwe, bowiem źle jest widziane przez Kreml — a na jego rozkaz partia komunistyczna wpędzi Francję w taką falę strajków i zaburzeń, że rząd pod ich naciskiem będzie musiał ustąpić. Wiemy, jak ściśle wykonują rozkazy Kremla wszystkie „rządy" państw, znajdujących się w sowieckiej sferze wpływów, obsadzone na kluczowych stanowiskach przez komunistów, wychowanków właśnie Kominternu. To samo dziś dzieje się w Niemczech, tak samo postępuje partia komunistyczna brytyjska (patrz gwałtowne podjudzanie Anglików do sprzeciwiania się przyjazdowi Polaków itd.) Tędy władza Stalina przekracza swobodnie granice ZSRR i osiąga taką potęgę wpływów na całym świecie, że znana piąta kolumna niemiecka w zestawieniu z wszechświatową organizacją komunistyczną — sprawia wrażenie dziecinnej próby.

*PAŃSTWO SOWIECKIE*

Najwyższym organem władzy państwowej jest rodzaj parlamentu zwany: Rada Najwyższa ZSRR. Rada ta zbiera się dwa razy do roku, zawsze tylko na kilka dni, aby poklaskać i bez najmniejszego sprzeciwu zażyrować dokonane w międzyczasie wszystkie posunięcie rządu, wydane przezeń rozporządzenia itd. Między kadencjami uprawnienia Rady Najwyższej wykonuje jej prezydium. Prezydium Rady Najwyższej, złożone z 33 członków stanowi rodzaj zbiorowej głowy państwa. Na zewnątrz reprezentuje je przewodniczący, którym dzisiaj, po śmierci Kalinina, jest Szwernik.

Władzę wykonawczą sprawuje Rada Ministrów (dawniej Rada Komisarzy Ludowych) zatwierdzana przez Radę Najwyższą ZSRR. Premier i wszyscy wicepremierzy w liczbie 6 są równocześnie członkami Politbiura.

*WÓDZ*

Ponad nominalny rząd sowiecki i ponad partię komunistyczną, która jest rzeczywistym rządcą Rosji, wyrasta wódz — Stalin. Trzyma on w swoim ręku wszystkie nici władzy w partii, rządzie i w armii. Gówny jego zastępca w ministerstwie wojny, Bułganin, nie ma w zasadzie nic wspólnego z wojskiem, a mimo to został mianowany przez Stalina generałem armii (stopień niższy od stopnia marszałka sowieckiego). Jest on zarazem członkiem Politbiura i Orgbiura KC WKP (b).

Stalin posiada swój osobisty sekretariat. Na czele jego stoi Poskrebyszew. Sekretariat posiada specjalne kartoteki, w których zbierane są wszelkie dane dotyczące wszystkich wybitniejszych członków partii, a szczególnie tych, których można uważać za potencjalnych rywali Stalina.

### ARMIA CZERWONA W CIENIU PARTII KOMUNISTYCZNEJ

*(Dokończenie ze str. 5-ej).*

Charakterystyczne jest, że z prawdziwych wojskowych jedynie Woroszyłow zasiada w najwyższych instytucjach partyjnych. A przecież Woroszyłow to miernota, która ma na rachunku z czasów tej wojny jedynie klęski. Za to jest on Stalinowi absolutnie oddany; nie posiada żadnych większych ambicji. Bojowym i zasłużonym marszałkiem to napewno nie w smak. Ale Stalin nadal zachował stanowisko naczelnego wodza. Tak więc własną osobą zatarasował armii drogę do wybicia się i tym bardziej do podważenia czy zrównoważenia wpływów partii. Dlatego w ewentualnej rozgrywce, marszałkowie i generałowie sowieccy nie mają żadnych szans powodzenia.

■

Taktyka Stalina tak ustawiła marszałków i generałów w opinii publicznej sowieckiej, że aczkolwiek cieszą się sławą i uznaniem — opinia uznałaby za rodzaj świętokradztwa, gdyby któryś z nich zapragnął przeciwstawić się „generalissimusowi, najsławniejszemu i najgenialniejszemu wodzowi wszystkich czasów". Gdy zaś Stalin jest wodzem naczelnym, premierem i ministrem spraw wojskowych — tedy bez bezpośredniej walki z nim nie ma mowy o pięciu się w górę.

Odnawianie armii przez wcielanie do niej świeżych roczników wraz z przenoszeniem generałów i marszałków z terenów, gdzie mają autorytet i wpływy, na tereny im obce — stanowi także środek osłabiania ich energii i możliwości.



*Żukow*

Jakie były powody przeniesienia marsz. Żukowa? Przeniesienie to mogło być natury karnej, może być również zapobiegawcze, aby nie próbował zbyt wysoko płynąć, gdyż wybił się już bardzo wysoko. Gdyby nawet miał on pełnić zakonspirowane funkcje dowódcy wszystkich wojsk sowieckich na Bałkanach, to i tak jest to poważne przyciągnięcie cugli, gdyż ze stanowiska, z którego było go widać na całym świecie — zeszedł na... komendanta okręgu wojennego. Nie zastąpi tego obsunięcia w dół satysfakcja jakiejś nawet ważnej — ale tajemnicą okrytej roboty. Jest bardzo prawdopodobne, że Żukow znajduje się jeśli nie w zupełnej, to w każdym razie w ostrzegającej go nielasce Stalina.

Marszałkowie i generałowie nie stanowią żadnej zwartej organizacji. Można ich więc rozgrywać w pojedynkę, co jest szczególnie łatwe przy przenoszeniu na obcy teren (przykład z Tuchaczewskim, przeniesionym przed wykończeniem go z Moskwy do Samary). Ponieważ w dodatku są oni wszyscy członkami partii, tedy każde nieposłuszeństwo wobec Stalina — najwyższego czynnika w tejże partii — pociągnie za sobą represje lub wprost likwidację „nieposłusznego" w ramach dyscypliny partyjnej. I od tego uciec nie ma jak, chyba sięgnąć do otwartego powstania i buntu. Aby zaś i na to targnąć się nie mogli, są oni i będą coraz częściej odrywani od terenów wpływów i przenoszeni na tereny, na których nie mają oparcia.

Gdyby Stalin dziś umarł, sprawy mogłyby się potoczyć odmiennie, ale i wtedy szanse marszałków i generałów nie byłyby znaczne. Mają przeciwko sobie niesłychanie zwartą, sprawną i zdyscyplinowaną organizację, która jeśli chodzi o walkę o władzę może nawet popisać się daleko idącym fanatyzmem. Śmierć Stalina — to zaostrzenie rozgrywki do tego stopnia, że mogłoby to oddziałać hamująco na pęd sowiecki na zewnątrz. Natomiast marszałkowie po pewnym czasie zostaliby zduszeni.

■

Stalin ma wypróbowaną swoją klikę partyjną i ją jedynie uznaje za godną prowadzenia tak poważnych prac, jakie leżą przed partią — a wśród których sprawa rewolucjonizowania świata jest celem najważniejszym. Ci ludzie albo są już wychowani i zahartowani w takim tylko światopoglądzie, albo też są wychowywani w różnych komunistycznych akademiach. Oni i tylko oni, przepojeni zasadami „taktyki i strategii komunizmu", mogą stanowić ową nadrzędną władzę nad państwem sowieckim. Ich myśl stale wybiega poza granice tego państwa i ogarnia cały świat. Oni też z całą zimną świadomością traktują państwo sowieckie jako instrument światowej rewolucji.

Generałowie i marszałkowie byli i są chowani w innym — węższym niejako światopoglądzie: państwowym. I tacy też są potrzebni, bowiem państwo w interesie komunizmu winno być silne. Ale, acz są członkami partii, stanowią inny gatunek ludzi. Ciągle też należy wracać do klasycznego przykładu Tuchaczewskiego. Tuchaczewski przeciwstawił się kolektywizacji, gdyż jego zdaniem osłabiała ona państwo i stawiała pod znakiem zapytania zaopatrzenie armii na wypadek wojny. (W tym ostatnim wypadku mylił się — kolektywizacją jest systemem, który najlepiej zabezpiecza państwu możnosć bezwzględnego ściągania zboża ze wsi i tworzenia zapasów wojennych). Tuchaczewski myślał bardziej państwowo niż partyjnie. A gdy zbytnio upierał się przy swoim zdaniu — musiał zejść partii z drogi.

Podobnie jest i teraz. Zdolni marszałkowie, zdolni generałowie są potrzebni, ale tylko jako instrument w rękach państwa. Wszystko zaś razem ma być instrumentem w rękach partii. Rozgrywka idzie o to, aby nie dopuścić, iżby komunistyczna doktryna partii zbytnio się upaństwowiła. Rozgrywka idzie o to, aby z powrotem wydobyć na wierzch partię, przyćmioną w czasie wojny wyczynami sławnych marszałków i generałów. Wystarczy czytać prasę sowiecką, aby zobaczyć jak powoli, ale stanowczo podważa się wartość wysiłku armii przez coraz bardziej kategoryczne twierdzenie, że „gdyby nie partia komunistyczna, która przeprowadziła kolektywizację, industrializację itp. reformy — armia nie miałaby niemal nic do powiedzenia wobec potężnego wroga". Tylko partia na czele ze Stalinem wie czego chce, tylko ona prowadzi po właściwej drodze naród, państwo i... sprawę rewolucji światowej.

Zlikwidowanie mniej czy więcej trudne kilku czy kilkunastu generałów i marszałków sowieckich — nie wiele zaważy na sile i spoistości wewnętrznej ZSRR. Dzisiaj jest tak wielu marszałków i generałów w Sowietach, że o zastępstwo bez żadnej szkody dla armii — nie będzie trudno. Opinia sowiecka jest przyzwyczajona do takich czystek — więc bynajmniej w obronie tych marszałków się nie zrewoltuje.

*Z. M.*

# Z życia wojska na Śr. Wschodzie

### WYNIKI SZKOLENIA ZAWODOWEGO

Akcja szkolenia zawodowego na terenie JWSW osiągnęła w ciągu roku poważne rezultaty. Skromną część tego dorobku zilustrowała wystawa prac absolwentek i absolwentów kursów kroju i szycia (bieliźniarstwo i krawiectwo damskie), trykotarstwa, kwiatów sztucznych, galanterii skórzanej, fotografii i ślusarstwa (kurs wstępny), urządzona w sali Rozgłośni Obozowej Wydziału Kultury i Prasy D-twa JWSW.

Najpokaźniej przedstawiał się dział kroju i szycia ze 105 eksponatami. Dotychczas w tym dziale zorganizowano trzy kursy — dwa dla początkujących i jeden dla zaawansowanych. Uwzględniano zarówno potrzebę przygotowania wykwalifikowanych sił fachowych, jak też naukę szycia dla własnych tylko potrzeb. Liczne eksponaty wykazały, że wśród absolwentek znajdują się już dobre krawczynie, mogące pracować zawodowo. Przeważały modele prostych sukienek, bluzeczek i spódniczek, w których o wartości decyduje przede wszystkim krój i wykończenie. Na te rzeczy kierownictwo i instruktorki kursów zwracały bardzo pilną uwagę. Równie interesująco przedstawiał się dział bieliźniarstwa.

W dziale trykotarskim, którego uczennice wykonały szereg przedmiotów jako dar dla dzieci polskich w obozach w Niemczech, można było zauważyć ładne i estetyczne sweterki damskie oraz spódniczki, a także modne obecnie torebki damskie z białej włóczki.

Dział wyrobu kwiatów sztucznych z jedwabiu był może najbardziej efektowny ze względu na wysoki poziom artystyczny. Wśród tych pięknych kwiatów wyróżniały się zarówno doborem kolorów, jak pomysłowością i artyzmem linii, płaszczyzn i cieniów kompozycje p. Pelagii Rutkowskiej.

W dziale galanterii skórzanej wystawiono trochę torebek damskich, jakie mogłyby z powodzeniem znaleźć się w oknach wystawowych pierwszorzędnych magazynów w Kairze, nesesery, portfeliki, albumy pięknie oprawne w tłoczoną skórę oraz pierwszorzędnie wykończoną walizkę skórzaną. Z kursu tego wyszło kilku dobrych fachowców.

Eksponaty wstępnego kursu ślusarskiego wskazują duże zamiłowanie do precyzyjnej obróbki metali. Wszystkie były wykonane ręcznie z dużym nakładem pracy i cierpliwości.

Dział fotograficzny wyróżniał się doborem licznych zdjęć, od zwykłych do legitymacji — do artystycznie ujętych portretów oraz od zdjęć fotoreporterskich do kompozycji krajobrazowych z wykorzystaniem wszystkich możliwości, jakie daje południowe słońce, egzotyczna flora oraz architektura. Wystawiono również liczne powiększenia fragmentów zdjęć.

Poza tym na wystawie był reprezentowany dział wykresów, ilustrujących ilość kursów w roku i zakończonych oraz ilość absolwentów oraz wydawnictw. Z wydawnictw własnych Wydziału Szkolenia Zawodowego na uwagę zasługują skrypty z działu fotograficznego (naświetlanie klisz oraz prace w ciemni; optyka w fotografii i jak stosować filtry) i handlowego (nauka o handlu i księgowość) a także skrypt pt. „Wskazówki dla wykładowców języka angielskiego".

Sala Rozgłośni była trochę zbyt szczupła jak na ilość eksponatów i dlatego wystawa sprawiała wrażenie przeładowanej. Wiele wartościowych eksponatów uchodziło skutkiem tego uwagi, ze szkodą dla wykonawców. Z drugiej strony organizatorzy wystawy nie mogli odrzucać dobrych prac, tłumacząc się brakiem miejsca, gdyż zrażałoby to ich wykonawców do dalszego szkolenia.

W każdym razie wystawa wykazała poważne wyniki pracy Wydziału Szkolenia Zawodowego.

K.

### PŁYWACKIE MISTRZOSTWA JWSW

W dniu 4 bm. odbyły się na pięknie udekorowanym flagami basenie „Durant" zawody pływackie o mistrzostwo JWSW, zorganizowane przez Ref. Wych. Fizycznego. Ogółem startowało 61 zawodników i 4 zawodniczki.

Zwycięstwo w punktacji międzyoddziałowej odniosła 320 Kompania Transportowa.

Szczegółowe wyniki zawodów podamy, z powodu braku miejsca, w następnym numerze.

# W POLSCE i O POLSCE

## WYZYSK PRACY W POLSCE OKUPOWANEJ

W prasie polskiej, wychodzącej w Londynie, ogłoszono fragmenty z mającej ukazać się w bliskim czasie książki wybitnego ekonomisty polskiego (pseudonim S.Z. Tomczak). Książka ta pt. „Sowieckie eksperymenty gospodarcze na ziemiach polskich" podaje w rozdziale, „Byt ludności" informacje, które są po prostu miażdżące, gdy chodzi o ocenę „reform socjalnych" realizowanych przez pełnomocników rządu sowieckiego w Polsce. Z informacji tych wynika niezbicie, że Bierut nie tylko nie poprawił sytuacji życiowej polskich mas pracujących, ale przeciwnie: spycha je na dno nędzy i przekreśla wszystkie prawa, które miał nasz robotnik w wolnej ojczyźnie.

Oto najważniejsze dane o sytuacji robotnika polskiego:

Administracja warszawska skasowała 8-godzinny dzień pracy, obowiązujący w Polsce od 1919 roku. Dekret z dn. 18 grudnia 1919 r. ustalał, że czas pracy może wynosić maksymalnie 8 godzin na dobę, w sobotę tylko 6 godzin, a niedziela jest wolna od pracy (46-cio godzinny tydzień pracy). Administracja warszawska wprowadziła 10-godzinny dzień pracy. Ponadto wprowadziła ona system akordowo-premiowy, który był przed wojną ostro zwalczany w Polsce przez świat robotniczy i uważany za antyhumanitarny.

Swoboda zakładania robotniczych związków zawodowych, istniejąca w Polsce od dnia 8 lutego 1919 r., jest dziś jak najostrzej zwalczana przez administrację warszawską w imię jedności frontu robotniczego. W praktyce ruch zawodowy jest zorganizowany na zasadach totalistycznych. Nie broni on już interesów robotnika, jest natomiast narzędziem eksploatacji robotnika przez reżim, względnie narzędziem zmuszania robotnika, by nie stawiał oporu tej eksploatacji.

Maksymalna stawka płacy, której nie wolno przekroczyć, wynosi 6 zł. za godzinę. Robotnik dobrze zarabiający nie otrzymuje jednak 6 zł. za godzinę, a najwyżej 5 zł. Olbrzymia większość robotników nie przekracza zarobku 3.50 zł. za godzinę. Robotnica zarabia przeważnie 1.40 zł. za godzinę. Stąd licząc, że miesiąc posiada 25 dni dziesięciogodzinnej pracy, otrzymamy, iż robotnik najlepiej wynagradzany zarabia 1.250 zł., średnio wynagradzany — 875 zł., źle wynagradzana robotnica — 350 zł. miesięcznie.

Robotnik zarabiający 5 zł. za godzinę, który „wyrobił" 30% ponad normę — tyle wynosi podobno praktycznie osiągalne przekroczenie normy w przemyśle bawełnianym — otrzymuje maksimum (nie wolno przekroczyć stawki maksymalnej) 360 zł. za tydzień pracy, a jeśli utrzymuje się na tym samym poziomie wydajności — dostaje ponadto 16 metrów tkaniny bawełnianej na koszule lub letnie suknie, w stosunku dwu-miesięcznym. Jest to robotnik, według opinii „Trybuny Związkowca" dobrze sytuowany.

Autor zatrzymuje się na zarobkach robotnika najlepiej sytuowanego w przemyśle bawełnianym w Łodzi. Zarabia on w najlepszym razie 1,500 zł. miesięcznie i 8 metrów tkaniny bawełnianej. Sprzedawszy ten materiał po 300 zł za metr na wolnym rynku, dochodzi on do zarobków miesięcznych 3,900 zł. Czy może za to utrzymać 4-osobową rodzinę?

Koszty utrzymania 4-osobowej rodziny, żyjącej najskromniej, wynosiły przed wojną 200 zł. miesięcznie. Wobec 150-krotnego wzrostu utrzymania — w stosunku do kosztów utrzymania przedwojennych, robotnik powinien zarabiać obecnie minimum 30,000 zł. miesięcznie, aby utrzymać rodzinę na skromnym według stosunków przedwojennych poziomie. Zarabia natomiast 3.900 zł. Trzeba jednak dodać, że otrzymuje on pewne przydziały kartkowe i pewne przydziały specjalne. W rezultacie całkowity dochód dobrze sytuowanego robotnika może wynieść 3,900 zł. plus 2,000 zł. co się równa kwocie 5,900 zł. Zaokrąglamy tę sumę do 6,000 zł. To nasze optymistyczne obliczenie doprowadza do wniosku, że płace realne dziś w Polsce wynoszą w najlepszym razie 1/5 płac realnych przed wojną.

Przeprowadzając analogiczne obliczenie dochodów robotników zarabiających średnio, otrzymujemy, że robotnik tej kategorii, obarczony 4-osobową rodziną, może zarobić około 4,000 zł. miesięcznie. Stanowiłoby to 1/7 do 1/8 jego dochodów przed wojną.

Najcięższy jest los robotników niewykwalifikowanych. Ich dochody realne uległy największemu obniżeniu. Robotnik taki może dziś zarobić w najlepszym razie 2,000 zł. Odpowiada to sile nabywczej 13 zł. przedwojennych. Przed wojną pracując 9 godzin dziennie, a nie 10, jak obecnie, zarabiał 120 — 130 zł. miesięcznie. Słowem jego obecny dochód realny stanowi 1/9 do 1/10 jego dochodu realnego przed wojną.

## METODA NIEMIECKA A SOWIECKA

Hitler i Stalin — dwaj bracia w totaliźmie — reprezentują tę samą „moralność", tę samą psychikę i ten sam typ strategii politycznej, ale różne — metody taktyczne w realizowaniu swych zbrodniczych celów. Interesujący artykuł o tym zawiera lipcowy zeszyt nowego czasopisma wychodzącego w Londynie pt. „Przegląd Polski".

Zarówno Niemcy, jak Sowiety likwidują wszystkich aktualnych i potencjalnych sprawców oporu wobec ich reżimu: „Sowieccy eksperci są jednak znacznie lepszymi znawcami psychologii zbiorowej od Niemców... Niemcy likwidowali w sposób głośny, ostentacyjny, butny i samochwalski. Aresztowania odbywały się przy akopaniamencie krzyków, łapanek, strzelaniny. Na egzekucje zbiorowe spędzali pół miasta. Rozstrzeliwanie zakładników ogłaszali jaskrawymi plakatami. Sowiety natomiast pracują na dłuższym oddechu, wiedzą, że zwartej gliny nie można odrazu rozsypać w piasek, zwłaszcza jeśli się musi równocześnie chloroformować czułostkowe urazy opinii światowej. Metoda sowiecka polega na rozłożeniu akcji na etapy oraz na dyskrecji w działaniu."

Bardzo trafnie opisane są owe dwie sowieckie zasady rozwalania społeczeństwa polskiego: „Naprzód zabiegi, dążące do chwilowego zneutralizowania możliwie największych grup i zostawienia ich w spokoju oraz w poczuciu bezpieczeństwa do czasu, kiedy bez trudu będzie je można zlikwidować. „Neutralizowani" są więc wszelkiego rodzaju — czuli na „postęp" intelektualiści i pseudo-intelektualiści. Dalej eliminuje się z aktualnych zabiegów operacyjnych dużą grupę profesjonalistów, speców, urzędników, całej tzw. inteligencji zawodowej, którą się obłudnie przekonuje, że ta obszerna warstwa może żyć i spokojnie pracować w każdym ustroju. Na „szerokie masy" rzucana jest bezustanna propaganda, która ma je zdezorientować, zachwiać i zgubić. Dopiero resztę, która pozostaje z chwilowej eliminacji, likwiduje się bezlitośnie. Są to zbrodniczy „reakcjoniści", „faszyści" i „wspólnicy Niemców".

Aresztowania odbywają się jednak cicho i spokojnie, nieomal niedostrzegalnie. Łapanek nie ma, egzekucji zbiorowych nie ma. Ludzie rozstrzeliwani, wtrącani do obozów koncentracyjnych lub wywożeni wgłąb Rosji, znikają bez głośnie. Jeśli kogoś zaaresztowano i zastosowano wobec niego tortury — nie zdarza się, aby wracał między żywych i opowiadał o okrucieństwie. Jeśli rozstrzelano dziesięciu ludzi, nikt o tym nie wie; nawet rodziny łudzą się, że może uciekli z Polski, albo ukrywają się.

Nazewnątrz życie wygląda inaczej, wręcz odmiennie, niż za czasów niemieckich. Ma jaskrawo wymalowane rumieńce pozornej swobody. Nawet hulanki żołdactwa sowieckiego poskromiono na benefis tej „wolności". Wszystko ma wyglądać, jak przed 1939 rokiem. Zapałki mają wymalowanego orzełka na pudełku, papierosy nazywają się tak jak przed wojną, reklamy ogłaszają te same formy, „ministrowie" przecinają wstęgi na wystawach i mostach, dodatki filmowe są tak samo nudne, jak przed wojną.

Sowiety są wynalazcami, a w każdym razie udoskonalaczami bardzo wydajnego sposobu taktyki politycznej. Polega on na tworzeniu dwóch równoczesnych płaszczyzn działania: pozornego i rzeczywistego. Z dużą zdolnością udawania stwarzają polityczni technicy sowieccy pozory, że problemy są rozstrzygane na płaszczyźnie pozornej i na nią kierują całą uwagę i wysiłek przeciwników. Przeciwnik sądzi, że tam w płaszczyźnie memorandum, głosowań, wyborów, wydawania pism i książek repertuaru teatralnego i nowokreowanych uniwersytetów — rozstrzygają się sprawy jego bytu i bytu jego Ojczyzny, więc całą rozporządzaną energię w nich topi. A tymczasem niepostrzeżenie i cicho, chytrze i długofalowo dochodzą właściwe plany sowieckie: podbijania Polski i czynienie z niej części składowej organizmu ZSSR.

## POLACY WYBRALI WOLNOŚĆ

Wielokrotnie podawaliśmy na tych łamach fakty, świadczące o stanowisku narodu polskiego wobec okupacji sowieckiej. Nie zamierzamy tu przytaczać dalszych faktów, pragniemy natomiast zwrócić uwagę na znamienny głos, który wyszedł z łona społeczeństwa sowieckiego. Oto Wiktor Krawczenko, wysoki urzędnik sowiecki, ostatnio członek misji zakupów w Stanach Zjednoczonych, skorzystał z pobytu w tym kraju i zerwał z reżimem sowieckim. Ogłosił przy tym książkę pt. „I chose freedom". („Wybrałem wolność"). W książce tej opisuje rzeczywistość sowiecką taką, jaką ona jest naprawdę. Teraz — pisze Krawczenko — „zabójcy... mogą w każdej chwili mnie „wymazać". Pożyczony czas może minąć. Ale nie mogą wymazać tego sprawozdania".

Książka Krawczenki jest rewelacyjna dla Amerykanów, ale nie dla nas. My oddawna wiemy, co sądzić o systemie sowieckim. Ale i dla nas jest ta książka zjawiskiem doniosłym. Doniosłym m. in. dlatego, że jej autor, urodzony w r. 1905, cały okres życia świadomego przeżył już w ustroju sowieckim. Książka Krawczenki jest wielkim wydarzeniem w światowej literaturze politycznej i wraz z książką b. szefa sowieckiego wywiadu Krywickiego, który swego czasu również zerwał z Sowietami — stanowi potężny dwuglos oskarżenia przeciwko temu azjatyckiemu barbarzyństwu.

Zdaniem Krawczenki pracy niewolniczej w Sowietach nie można porównać do niewolnictwa murzynów w St. Zjednoczonych przed wojną domową. Tam niewolnik przedstawiał jakąś wartość gospodarczą i dbano o niego przynajmniej tak, jak się dba o zwierzęta domowe.

To straszliwe w swej treści moralnej oświadczenie wysokiego przedstawiciela NKWD na temat gospodarki planowej „pierwszego na świecie państwa socjalistycznego" nie wymaga komentarzy.

Towarzysz Krawczenko zerwał ze zbrodniczym reżimem. Wybrał wolność, jak głosi tytuł jego książki. Naród polski również wybrał wolność, wypowiadając walkę sowieckim okupantom.

# Polityka czy igraszka?

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

**PRZYSPIESZONA KONFERENCJA**

Obrady w poszczególnych komisjach paryskiej konferencji pokojowej odbywają się pod znakiem przyśpieszenia tak, aby konferencja mogła być zakończona 15 października. Ten pośpiech jest logiczną konsekwencją powszechnego już przekonania, że wynik konferencji nie zdoła w decydującej mierze wpłynąć na rozwój sytuacji międzynarodowej i przyczynić się do zmniejszenia obecnych trudności. W istocie, wobec narastającego napięcia w skali światowej między blokiem zachodnim a wschodnim, nawet takie skądinąd ważne kwestie jak sprawa statutu Triestu, swobody żeglugi po Dunaju czy odszkodowań wojennych — schodzą na drugi plan. Ale nawet w toku tych przyśpieszonych obrad nadal wije się nić wielkiego konfliktu.

Mocarstwa zachodnie chcą, aby statut wolnego miasta Triestu zapewniał rzeczywiste utrzymanie jego wolności, zaś blok sowiecki chce takiej redakcji, która pozwoliłaby na faktyczne wcielenie tego obszaru do Jugosławii Tito. Są wszelkie dane wskazujące na to, że wypracowany kompromis w praktyce życia okaże się niewykonalny i, że Triest będzie nowym Gdańskiem. Jedną z nielicznych jeszcze spraw, która powoduje periodyczne wybuchy namiętności w salach obrad luksemburskiego pałacu, jest kwestia granicy Grecji z Bułgarią i Albanią.

**ZABURZENIA W GRECJI**

Dyskusjom na konferencjach międzynarodowych towarzyszy nowa fala zajść granicznych i zaburzeń wewnątrz Grecji. Jak było do przewidzenia, zapowiedź powrotu króla stała się sygnałem do nowych wystąpień komunistycznych. Jednakże rząd grecki jest obecnie bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany stłumić tę akcję i wszystko wskazuje na to, że w najbliższym czasie zarówno grecka partia komunistyczna jak i E.A.M. zostaną uznane ze organizacje nielegalne.

To, oczywista, nie będzie jeszcze równoznaczne z zapewnieniem krajowi spokoju, Sowiety bowiem uważają Grecję z różnych względów za najbardziej dla siebie dogodny teren rozgrywki z mocarstwami zachodnimi. Każdy rozumie, że tocząca się tam walka nie dotyczy wyłącznie Grecji, ale całego basenu śródziemnomorskiego. Sowietom nie udało się rozbić od wewnątrz Turcji i dlatego wszystkie swoje wysiłki koncentrują w danej chwili na Grecji.

**KONSOLIDACJA ŚRODKOWEGO WSCHODU**

Wzmocnienie stanowiska Turcji ujawniło się nie tylko w uzyskaniu pełnego poparcia Anglii i Ameryki, ale również w nawiązaniu bliskiego kontaktu z państwami arabskimi. Ostatnio zewnętrznym przejawem tej współpracy była nieoficjalna wizyta egipskiego króla Faruka w tureckim porcie Mersyna. Ponadto wiadomo, że za kulisami toczą się rokowania, mające na celu ustalenie wspólnej postawy Turcji i Ligi Arabskiej wobec sowieckich zamiarów ekspansji na Środkowy Wschód. Wpłynęłoby to w sposób bardzo doniosły na stabilizację obecnego status quo na tym obszarze i na zmniejszenie istniejących tu napięć.

Dobrą zapowiedzią pod tym względem jest wznowienie rokowań anglo-egipskich. Stało się to natychmiast po rekonstrukcji rządu egipskiego. Jedno i drugie nastąpiło z inicjatywy samego króla, który rozumie, że zadośćuczynienie egipskim aspiracjom narodowym nie może być równoznaczne z wydaniem Egiptu i Środkowego Wschodu na łup ekspansji sowieckiej, co niechybnie musiałoby nastąpić, gdyby W. Brytania zmuszona została do pośpiesznego stamtąd wycofania się. Jeżeli dojdzie do zawarcia nowego traktatu, to wojska brytyjskie zapewne jeszcze przez trzy lata pozostaną w strefie kanału Sueskiego i będą mogły powrócić do Egiptu, gdyby w jednym z krajów sąsiednich wybuchł konflikt zbrojny.

**ZMIANA NA LEPSZE W PALESTYNIE?**

Również pojawiły się pewne oznaki, że w beznadziejnym problemie palestyńskim może nastąpić zmiana na lepsze. Wprawdzie dotychczasowe rozmowy angielsko-arabskie, do których streszcza się konferencja Okrągłego Stołu, nie dały żadnych wyników, ale istnieją pewne wskazówki, że państwa arabskie dążące do ustabilizowania stosunków na Środkowym Wschodzie poczynią pewne koncesje dla ułatwienia W. Brytanii utrzymania jej pozycji w Palestynie. Trudno jednak przewidzieć, jaka będzie istota tego kompromisu. Państwa arabskie odrzuciły brytyjski plan federacji prowincjonalnej w Palestynie, zaś przedstawiciele brytyjscy — projekt Ligi Arabskiej ogłoszenia Palestyny niezależnym państwem arabskim przy udzieleniu Żydom odpowiedniej gwarancji.

Jednocześnie zarysowują się możliwości złagodzenia napięć istniejących między rządem brytyjskim a Agencją Żydowską, czego przejawem byłoby przybycie na konferencję przedstawicieli syjonistycznych. Opinia żydowska coraz bardziej skłania się ku projektom podziału Palestyny, uważając jednocześnie, że jest to ostatnia koncesja jaka może być udzielona z jej strony.

**WRZENIE W INDIACH I CHINACH**

Zaburzenia w Indiach trwają nadal. Nowy rząd hinduski dotychczas nie tylko nie zdołał ich opanować, ale w ogóle nie widać jeszcze żadnych przejawów jego działalności. Nie ma w tym nic dziwnego, jeżeli się weźmie pod uwagę ogrom Indii oraz fakt, że od wieków rządzone były przez obcych. Idealiści, którzy sądzili, że Indie odrazu staną się rajem, jeżeli tylko Anglia wyrzeknie się nad nimi kontroli — gorzko są teraz zawiedzeni.

Jeszcze gorzej kształtuje się sytuacja w Chinach, gdzie wojna domowa coraz bardziej szaleje. Jakkolwiek wojska rządowe w ostatnich tygodniach miały wyprzeć oddziały komunistyczne z szeregu ważnych obszarów, to nie należy uważać tego za zapowiedź zwrotu na lepsze. Będzie to jedynie bodźcem dla Sowietów do udzielania komunistom chińskim jeszcze wydaniejszej pomocy, niż dotychczas.

**GRANICE CZY IGRASZKA?**

Omawiane powyżej wydarzenia na konferencji pokojowej, na Bałkanach, na Środkowym czy Dalekim Wschodzie mają wszystkie jedną wspólną genezę: rywalizację dwóch wielkich bloków. Rywalizacja ta może najgwałtowniej występuje obecnie w Środkowej Europie, gdzie obydwa bloki bezpośrednio ze sobą graniczą.

Szczególnym przedmiotem rozgrywki mocarstw i igraszką w ręku ich dyplomatów stała się zachodnia granica Polski. Jak było do przewidzenia sztutgarcka mowa Byrnesa wykorzystana została przez administrację warszawską do szerzenia w Polsce nastrojów anty-anglosaskich. Dla wzmocnienia ich Mołotow udzielił wywiadu, w którym oświadczył, że ta granica jest definitywna. Ale uczynił to dopiero w dzień po odbyciu w Niemczech wyborów komunalnych. W agitacji zaś przedwyborczej komuniści wmawiali Niemcom, że jeżeli ich listy zwyciężą, to Stalin nabierze do Niemiec takiego zaufania, że zwróci im Śląsk i Pomorze.

Do pogłosek tych przywiązywano tym większą wagę, że w drodze z Moskwy do Paryża Mołotow zatrzymał się w Berlinie i w dniu 5 września przyjął przywódców opanowanej przez komunistów Partii Jedności Socjalistycznej: Pick'a i Grotewohl'a. Po tej audiencji obaj z jeszcze większą pewnością siebie zapewniali o przyszłej zmianie granicy. Dowodzi to dwulicowości gry sowieckiej, dla której ta linia graniczna jest przyjęta podrzucaną raz Polakom, a raz Niemcom.

Jednocześnie coraz widoczniejsze są w polityce angielskiej i amerykańskiej tendencje do jednania sobie Niemców. Wydaje się, że ten wyścig o Niemcy będzie w najbliższym okresie jednym z najważniejszych zagadnień, wpływających na ukształtowanie się ogólnej sytuacji światowej.



Jednoosobowy jazz-band — („Punch")

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces MELF 67